Rok IV. Lwów dnia 30. Maja 1881. Nr. 7.

Przedpłata wynosi:
kwartalnie:
dla Lwowa . . . . 50 ct.
dla zamiejscowych . 65 „
Reklamacje nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej.

PRACA

Przedpłatę zamiejscową
prosimy przysyłać przekazem poczt. pod adr.: *Józef Daniluk*, ul. Ormiańska l. **29.**
Rękopisów nie zwraca się

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KLAS PRACUJĄCYCH.

Wszystkich zwolenników naszych upraszamy o rozszerzanie naszego pisma!!

DO ROBOTNIKÓW!

podług Herwegha.

Módl się, pracuj — świat nam gada —
Bądź pokorny — to zasada —
A gdy do drzwi nędza puka,
Znoś cierpliwie — to nauka!

A ty, ludu, z krwawym potem,
Orzesz, szyjesz, kujesz młotem,
W znoju trawisz lata młode...
Jakąż za to masz nagrodę?!

W trudzie spędzasz dnie i noce,
Skały ramię twe gruchoce,
Twemi dłońmi żylastemi
Wydobywasz skarby z ziemi!

Czy masz dobry obiad za to?
Czy strój piękny twą zapłatą?
Czyli ciepłe masz ognisko?
Powiedz, ludu, gdzie to wszystko?

Wszystko dziełem twego trudu,
Lecz nic twego, nic, mój ludu,
Chyba tylko te kajdany,
Co sam kujesz, potem zlany!

Tych kajdanów rdza obrzydła,
Ducha twego łamie skrzydła,
Krew ssie z ciała, krew czerwoną...
Oto, jak ci zapłacono!

Owocami twojej pracy
Rozkoszują się próżniacy,
Chyląc — uciech puhar złoty,
Drwią z twej pracy — drwią z hołoty!

Wznosząc gmachy pomnikowe
Nie masz dachu na swą głowę,
A ci, których odziewacie,
Nogą kopią was w zaplacie!

Hej! Wy pszczoły, czyż na świecie,
Zbierać tylko miód umiecie!
Widząc w koło trutniów stada —
Żądeł użyć wam wypada!

Robotniku! Bracie miły!
Powstań, własne poznaj siły,
Wszak gdy zechcesz, na żądanie
Wszelki ruch na świecie stanie!

Twych ciemiężców zblednie rzesza,
Gdy odstąpisz od lemiesza,
Gdy nie staniesz przy warsztacie —
I cóż poczną — pomyśl bracie?

W górę dłonie, w górę głowy,
Pęknąć muszą te okowy,
Tylko razem i z jednością...
Chlebem wolność — chleb wolnością!

(*b*)

Pytania robotnicze.

III.) Co nam przynosi praca?*

Wiemy już z poprzedniego rozdziału, jakim sposobem praca ludzka stała się towarem, który można kupować za cenę rynkową, jak każdą inną rzecz.

To nie było możebnem dopokąd istniała niewola i poddaństwo: Niewolnik nie mógł sprzedawać swojej pracy i oznaczać jej ceny, gdyż sam z kośćiami był rzeczą, był towarem, który można było nabyć na użytkowanie; poddany również nie mógł swobodnie rozporządzać swą pracą, gdyż był przywiązany do gleby i zmuszony pracować daremnie dla swego pana. Aby robotnik mógł sprzedawać swoją pracę, trzeba było mu nadać wolność osobistą; ten bowiem tylko człowiek, co swobodnie rozporządza rzeczą jakąś, może ją sprzedawać drugiemu.

Klasa kapitalistów, która od dawna już miała w swojem posiadaniu narzędzia pracy, tj. ziemię, fabryki, warsztaty, surowe materjały itd. widziała się zmuszoną obalić stary, uciężały tryb prowadzenia produkcji, gdyż potrzeby ludzkie rosły i przemysł rozwijał się na ogromną skalę. Staraniom ich udało się stworzyć klasę wolnych robotników, od których zaczęli kupować pracę, aby ich kapitał zyski im przynosił.

Ta wolność stała się klątwą dla robotników.

Praca jest towarem. Sprzedaż i kupno towarów nie jest niczem innem, jak zamianą. Mam surdut niepotrzebny, ktoś drugi ma spodnie, których on nie potrzebuje, lecz one mnieby się przydały: jeśli te spodnie są warte tyle, co mój surdut, to się mieniamy. Jeśli chcę nabyć spodnie a nie mam na zamianę surduta, który tamtemu jest potrzebny, to daję mu wartość surduta w pieniądzach, co na jedno wychodzi, gdyż za pieniądze można sobie kupić surdut. Tak samo dzieje się z pracą: Kapitalista ma w ręku narzędzia pracy, kapitał potrzebny do wytwarzania towarów (tj. w ogóle rzeczy potrzebnych do użytku ludzi, na pożywienie, odzienie, urządzenie itd.) lecz kapitał ten bez pracy ludzkiej nic nie wyrobi. Robotnik ma siłę i ochotę do pracy, ale nie ma warsztatu, nie ma materjałów do obrabiania; praca mu się na nic nie przyda i musiałby z głodu zginąć, gdyby ów kapitalista od niego pracy nie kupił. Otóż kapitalista kupuje tę pracę, czyli najmuje robotnika i daje mu w zamian pieniądze, za które robotnik kupuje sobie żywność, odzienie itd. czyli możnaby powiedzieć: robotnik mienia swą pracę na środki do życia.

Lecz powiedzieliśmy wyżej, towary mienią się tylko na towary równej wartości (kto na zamianie traci, ten się na handlu w ogóle nie zna, lub też chce drugiemu coś darować). Wartość towaru mniej lub więcej równa się kosztom sporządzenia jego i wyraża się przez to, co nazywamy ceną towaru.

Cena towarów jest, jak wiadomo, zmienną: cukier kosztuje np. 60 ct. kilogram; jutro pokaże się że wyrobiono we fabrykach tyle cukru, iż trudno go zbyć, lub też że ludzie zaczynają kawę słodzić czem innem zamiast cukru, wnet cena cukru spadnie. Nazywa to się w ekonomji, że

*) Ob. nr. 6. „Pracy“ z r. 1881.

podaż cukru była większa aniżeli popyt za nim. Albo też odwrotnie: Popyt za cukrem jest wielki, a wyrobów gotowych mało, ceny idą w górę. Gdy między sprzedającymi ten sam towar, jest konkurencja wielka, to cena spada, gdy ich jest mało, to cenę „trzymają". Ztąd pochodzą różnice w cenach towarów. Lecz ogólnie wziąwszy, to przeciętna cena towaru zawsze się równać będzie kosztom jego wytworzenia.

Ale wróćmy do naszego towaru — do pracy. Cena pracy jest zmienną: Dziś płacą np. murarzowi 2 zł. dziennie. Lecz przyjdzie — dajmy na to — czas, że kapitaliści zaczną więcej budować i lokują pieniądze w domach, bo papiery za mały procent przynoszą, albo stają się niepewnymi. Otóż potrzeba więcej murarzy, a że ich nie ma wielu, więc żądają 3 zł. na dzień, a kapitalista z chęcią daje, bo — koniecznie potrzebuje murarza. W tem nagle przybywa skądsić mnóstwo murarzy do miasta i szukają roboty. Wnet się kapitaliści spostrzegą i powiedzą swoim murarzom: „chcesz 2 złr. na dzień? jeżeli nie to bądź zdrów, bo ja mam innych, co mi taniej robią!" Murarze nie mogą znaleść innej roboty, więc przystają i cena pracy spadła!

Lecz spadek tej ceny nie może iść w nieskończoność: Kapitalista nie może robotnikowi płacić mniej, aniżeli on w danych warunkach koniecznie potrzebuje, aby się utrzymać przy życiu: inaczej wybuchłaby śmiertelność między robotnikami tego fachu, a kapitalista zostałby z swoim kapitałem bez rąk roboczych; albo też robotnicy ci, spostrzegłszy że za tą cenę robić w żaden sposób nie mogą, porzucą swoje zajęcie i poszukują sobie jakie inne, lepiej płatne. Kapitalista nawet zazwyczaj więcej płaci, aniżeli robotnik koniecznie potrzebuje na wyżywienie i utrzymanie swojej osoby: dają mu tyle aby jeszcze i rodzinę mógł utrzymać od biedy, a to dlatego, aby ród białych murzynów nie wygasł, bo to by źle było dla kapitału. W górę również idzie cena tylko do pewnej granicy: Skoro bowiem robotnicy, przy sprzyjających okolicznościach zdołali tak wyśrubować cenę, że zysk kapitalisty staje się za małym według jego zdania, to ten kapitalista wycofa swój kapitał z danego przedsiębiorstwa i rozpocznie inne, albo też zacznie przemyśliwać, jakby tu się obyć bez robotników, tj. kupuje maszyny, robi różne wynalazki, które mu pozwalają żywą siłę roboczą zastąpić działaniem sił przyrody. Statystyka dowodzi, że maszyny rozpowszechniają się i ulepszają w miarę tego jak płace robotników idą w górę. Nadto zważyć należy, że skoro się gdzie pokażą dobre zarobki, to wnet ze wszech stron przybywają robotnicy z innych miejscowości i zaczyna się konkurencja między robotnikami i płaca znowu spada.

Z tego widać, że płaca robotnika mimo zmienności swojej *nigdy znacznie się nie podnosi ponad kwotę koniecznie potrzebną do utrzymania robotnika i jego rodziny, ale też nigdy znacznie poniżej tej kwoty nie spada*, tj. inaczej mówiąc: cena pracy równa się kosztom jej wytworzenia, gdyż człowiek musi jeść aby mógł pracować i musi się rozmnażać, aby utrzymać ród swój. Ceną pracy rządzi więc to samo prawo, co i ceną innych towarów.

Słusznie Lassale nazywa to prawo *„żelaznem prawem,"* gdyż robotnik jęczy pod niem, jak w kleszczach żelaznych i jęczyć będzie dopotąd, dopokąd będzie osobna klasa ludzi mająca w swoim ręku kapitał.

KORESPONDENCJE.

(JF) IV. **Drohobycz.***) A teraz przypatrzmy się życiu robotników we fabryce. Ponieważ robotnikowi przez cały tydzień z fabryki nie wolno się wydalać, a kuchni lub innego rodzaju restauracji tam nie ma (przypominamy, że fabryka jest dość znacznie oddaległa od miasta,) więc rzecz oczywista, że całe pożywienie robotników składać się musi z chleba, wódki, cebuli, sera itp., tj. rzeczy, których wyłącznie dostać można u p. kasjera. Robotnik każdy musi je tam kupować i przy tem za cenę wielce wygórowaną, gdyż za chleb, który w mieście kosztuje 15 ct., tutaj płaci 21 ct. Takim to sposobem robotnicy fabryczni nie tylko zmuszeni są przez cały tydzień zachowywać suchedni i karmić się mało posilnymi przedmiotami (z wyjątkiem chyba niedzieli, kiedy wolno im pójść do miasta i zjeść co ciepłego), lecz prócz tego muszą dać obdzierać się p. kasjerowi, by kosztem swego zdrowia i życia przysporzyć mu zysków.

*) Patrz nr. 15, 16 i 17 z r. 1880 i nr. 3. z r. 1881.

Co się tyczy pomieszkania, to czwarta część robotników mieszka w samej fabryce, tj. za opłatą może nocować w owej brudnej i ciemnej szopie, o której poprzód wspominaliśmy. Składa się ona z jednej tylko izby, bez pieca i sprzętów oprócz drewnianych pryczy, na których atoli nie mogą pomieścić się wszyscy nocujący, tacy więc, dla których brakło miejsca, śpią w pracowniach, na kotłach, ławkach, lub też na ziemi. Reszta robotników zamiejscowych (tj. połowa wszystkich robotników fabryki) nie ma stałego pomieszkania i nocuje bądź to w szynkach na ławce lub podłodze, bądź też latem na wolnem powietrzu a zimą w szopach włościańskich pobliskiej wsi Młynki. Ostatnia zaś ćwierć robotników, mających żony w mieście lub w pobliskich wsiach, nocuje u siebie w domu. Z żonami i dziećmi w fabryce nikt nie pracuje. Odzież robotników, osobliwie zamiejscowych, jest nad wszelki opis nędzna i brudna, co zresztą pochodzi już z samej konieczności, gdyż ciągle muszą mieć do czynienia z ropą, woskiem ziemnym i innymi brudzącymi przedmiotami. Z tej przyczyny zamiejscowi robotnicy, idąc do fabryki, biorą zwykle najgorsze i na zgubę przeznaczone ubranie, którego podczas pobytu na robocie nigdy nie zmieniają, dopóki się zupełnie nie podrze i z ciała nie opadnie. Zanotujemy tutaj jeden fakt ciekawy. Podczas przejazdu cesarza z Drohobycza do Borysławia właściciele fabryki wyjednali sobie tę łaskę, że cesarz zajrzał też do ich zakładu. By więc godnie przyjąć Najj. gościa, zmusili nie tylko robotników w wolnych od pracy chwilach czyścić i stroić całą fabrykę, pracować nad wystawieniem tryumfalnej bramy z wosku ziemnego itd. lecz „sprawili też dla nich nowe mundury", tj. bluzy, spodnie i czapki z płótna woskowego, by módz przyzwoicie pokazać cesarzowi swą armię robotniczą. Robotnicy z początku cieszyli się tym hojnym podarkiem i z entuzjazmem wołali „niech żyje", lecz wkrótce radość ich ustała, gdy właściciele policzywszy im za ten nieproszony podarek wygórowane ceny, zaczęli im takowe odciągać od płacy przy wypłatach. Rozpoczęło się szemranie i głośne narzekania, i na tem się skończyło, a za podarek taki robotnicy zapłacili.

Z tego co dotychczas powiedziano o urządzeniu fabryki, łatwo się domyśleć, że stan zdrowia robotników musi być nieszczególny. Już sama niechlujność i nieczystość bez innych przymieszek byłaby dla zdrowia ludzkiego wielce szkodliwą, zwłaszcza, że ludzie zmuszeni są całymi tygodniami bez przerwy w niej przebywać. Dodajmy do tego duszące wyziewy wosku ziemnego i nafty, które nieprzywykłemu do nich są w stanie momentalnie zatamować oddech, dalej, niepożywne i trudne do strawienia jedzenie, chłód i wilgoć i wszelkie wpływy zmian powietrza, na które wielka część robotników ciągle jest wystawiona. Lecz wszystko to są przyczyny mniej ważne i mniej mające wpływu na zahartowane organizmy. Inne przyczyny działają daleko raźniej. Kotły parowe i rury destylacyjne, utrzymywane ciągle j pracy i reparowane jak „najoszczędniej" bardzo często pękają i eksplodują, a żadne takie pęknięcie nie obejdzie się bez cięższego lub lżejszego uszkodzenia zatrudnionych tam robotników. Pęknięcia takie wydarzają się bardzo często, prawie co tygodnia! Zresztą gazy, jakie się wywiązują przy rafinerji, osobliwie przy manipulacji z kwasem siarkowym, są po prostu zabójcze i nadwerężają w wysokim stopniu zdrowie robotników, na których twarzach przedwczesna śmierć rychło wypisuje swe nieomylne oznaki. (Dok. nast.)

Warszawa 15. maja. O czem wam pisać z Warszawy? O doli robotnika? Znacie ją już, jeżeli znacie waszą własną dolę. Może nam tu trochę lepiej płacą, może jest więcej trochę roboty, bo się

rozwija przemysł fabryczny, ale cóż to wszystko znaczy, kiedy robotnik jest towarem, dziś cena jego jest trochę wyższą, bo go potrzebują, jutro ona spaść może, a połowa z nas pójdzie o kiju żebraczym, i nikt się o to troszczyć nie będzie. Teraz np. właśnie zachodzi obawa, że przemysł tutejszy mocno ucierpi przez zaburzenia w Rosji i zabranych krajach, o których już zapewne wiecie.

Zato możemy się poszczycić rządem, o jakim wy tam i wyobrażenia nie macie. Nie ma dnia żeby niepopełnił jakich gwałtów rozbojów. Oto niedawno zapadł wyrok „administracyjny" (z d. 21. kwietnia 1881) w sprawie socjalistów uwięzionych w roku zeszłym (t. zw. sprawie Poznańskiego.) Zasądzeni zostali: Zygmunt Poznański prawnik, na zesłanie do wschodniej Syberji; słuchacz medycyny Tadeusz Wróblewski i Zofja Piechowska do zachodniej Syberji, wszyscy trzej na czas nieograniczony; dalej inżynier—technolog Bolesław Wysłouch na trzy lata więzienia w twierdzy i czterech robotników (czeladzi) a mianowicie Józef Sikorski, Michał Żynda, Emil Gostkiewicz i Józef Gostyński, każdy na dwa lata więzienia w t. zw. „arsenale", gdzie nawiasowo mówiąc—więźniowie traktowani są w sposób nieludzki, tak że im np. światła palić i czytać (!) nie wolno.

Robotnik Roman Grabiński odesłany został do Prus jako tamtejszy poddany.

Oprócz tej sprawy toczy się od dłuższego czasu sprawa Balickiego, której powodem było tajne wydawanie pisma socjalistycznego p. t. „Gawędy dla ludu polskiego" wykryte przez policję. Z 27 obwinionych w tej sprawie wypuszczono część na wolność i pięciu wyczekuje jeszcze wyroku.

Więźniowie skarzą się na nieludzkie obchodzenie się z nimi w t. zw. „dziesiątym pawilonie" w cytadeli. Między innemi nie pozwolono skazanym na Sybir widzieć się bez kraty z krewnymi przy pożegnaniu!

Oto macie niektóre przyjemne wiadomości! Gazety zaś nasze nie przestają zapewniać, że w „Polsce nie ma socjalistów!" (?)

Zkąd się bierze ćwierć miliona dochodu?

Zkąd?... Jedni mówią że z „pracy", drudzy, że z oszczędności; są i tacy filozofowie, że mówią że to, z „łaski Bożej", albo ze „szczęścia" — a żaden nie powie że to — z pracy obcej, a nawet oburzają się gdy coś podobnego słyszą. Może poniżej zamieszczony wycinek z rosyjskiego pisma „Gołos" wyjaśni trochę nasze zapytanie. Oto co pisze „Gołos":

„W gubernii Połtawskiej w powiecie Konstantynogrodzkim leży majątek w. księżnej Katarzyny Michajłówny, przynoszący rocznie 250.000 rubli czystego dochodu. A czysty ten dochód, tak kolosalny, otrzymuje się w ten sposób, że każdy z dziennych robotników mężkich otrzymuje 15 kop. dziennie, a kobiety i dzieci po 10 i 8 kop., przyczem dostają jeszcze wikt. A ponieważ obowiązani są pracować dziennie po 12 do 15 godzin, więc przeciętniowo wypada godzina pracy po kopiejce i $1/5$ centa.) Nieskończenie smutne wrażenie sprawiła na mnie kolacja, jaką w moich oczach dawano tym robotnikom. Na polu, o ósmej wieczór, po skończonych robotach, zebrali się robotnicy około ogniska. W dużej jamie wykopanej w ziemi, stał kocioł olbrzymi, ogrzewany z dołu za pomocą słomy. Jeden z robotników mięszał dużym drągiem jakiś płyn niezdecydowanej barwy, zawarty w kotle. Gdy skończył przymocowano do kotła koryta. Tymczasem inni na prędce strugali sobie z pałeczek widelce; łyżkę każdy miał w zanadrzu. Z kotła zaczęto rozlewać wiadrem płyn do koryt, a koło każdego koryta siadło 8 do 10 robotników i zaczęło jeść kolację, zaś ów robotnik, który spełniał rolę kucharza, dolewał wiadrem z kotła w miarę jak się wypróżniały koryta, przyczem nie raz oblewał robotników gorącym płynem. Robotnicy łowili improwizowanemi widelcami pływające w płynie „galuszki," zrobione z otrębów i mąki kukurydzianej, i zapijali je cieczą, przelewającą się przez brzegi koryta. Kazałem sobie podać jedną taką „gałuszkę", a pióro moje nie jest w stanie opisać wrażenia jakiego doznałem gdy w ustach poczułem ten przedmiot. Coś wstrętniejszego trudno sobie wyobrazić. Dość powiedzieć, że prosty chleb chłopski, z osypki i ości złożony, jest jeszcze marcypanem w porównaniu z temi gałuszkami. Że omasty w tym płynie nie było żadnej, dodawać zdaje się nie potrzebuję. Czasami jak mnie mówiono, dolewają oleju, ale rzadko.

PRZEGLĄD.

— Rozprawy budżetowe w wiedeńskiej Radzie państwa nastręczyły sposobność do poruszania różnych ważnych i ciekawych spraw, z bliska obchodzących stan robotniczy. Przytem okazało się też że w osobach kilku posłów — prawda że nie „naszych", bo niemieckich, mamy dzielnych obrońców, znających nasze potrzeby. Są to mianowicie posłowie: Kronawetter, Steudel i Schönerer. Steudel, poruszył między innemi znaną sprawę zwołania kongresu międzynarodowego dla wytępienia socjalistów. Z mowy jego wyjmujemy co następuje: „Ostatniemi czasy z inicjatywy ks. Bismarka toczyły się rokowania dotyczące międzynarodowych środków przeciw rewolucji. Niemiałbym nic przeciw konferencji międzynarodowej, gdyby ona ustanowiła komisję do wytępienia nędzy społecznej.

Lecz ilekroć w jakim parlamencie w Europie mowa jest o zakazaniu pracy dzieci, o obronie kobiet i o normalnym dniu roboczym, (tj. o zmniejszeniu liczby godzin roboczych (R. Pr.) podnosiły się skargi, że przemysł nie będzie w stanie konkurować z zagranicą. Zarzut ten nie miałby uprawnienia żadnego, gdyby się państwa europejskie porozumiały co do wspólnego i równoczesnego postępowania w tej mierze. Że nie można zgnieść ruchu przez środki policyjne, dowodzi najlepiej wykonanie niemieckiej ustawy przeciw socjalistom, a ojciec międzynarodowej konferencji policyjnej (Bismark) uznał to, gdyż powody dodane do jego projektu ustawy o zabezpieczeniu robotników są równobrzmiące z wywodami Lassalle'a o idei stanu roboczego, które to wywody — jest to prawie ironią — zabroniono obecnie na mocy prawa o socjalistów..." — P. Schönerer podniósł w Radzie państwa sprawę stolarza Hotzego, którego policja wiedeńska, oskarżywszy naprzód i przetrzymawszy bez powodu w więzieniu śledczym przez dziesięć tygodni—chciała po prostu zwerbować na „szpicla"; próba się nieudała, a Hotze ogłosił w dziennikach cały fakt ze szczegółami. Mowca, napiętnowawszy należycie postępowanie policji zwraca się do rządu z zapytaniem „skąd też biorą się pieniądze potrzebne na tak zacne cele jak przekupywanie robotników i utrzymywanie denuncjantów itp. Mowę swoją zakończył on temi słowy: „Rozumie się samo przez się, że na tak szkaradne cele nie przyzwolę wyznaczać rządowi pieniędzy, natomiast z przyjemnością zgodziłbym się na wnioski rządowe, któreby w drodze prawnej *stale i odpowiednio poprawić mogą byt robotników przy pomocy skarbu publicznego.*"

Poseł Weigel, specjalnie o to proszony — na posiedzeniu z d. 18. maja zapytywał ministra finansów, dlaczego nie uwzględniono dotąd skarg robotników w galicyjskich żupach solnych, którym z pensji (t. zw. „prowizji") strącają bez znanego powodu $4/10$ tak iż oni tylko prawie połowę otrzymują na rękę. P. minister Dunajewski przyznał, że to złe istnieje, albowiem robotnikom owym strącają z prowizji kwoty pobierane z kasy brackiej (na którą się przecież sami robotnicy składają (P. r.); prócz tego nie wliczają im lat służby wojskowej. Nie obiecał jednak p. minister że to złe będzie usunięte, albowiem są to słowa p. Dunajewskiego „administracja finansowa jest i stąd jeszcze w trudnem położeniu, że saliny są przedsiębiorstwem finansowem i przemysłowem, a ztąd *płace robotników nie mogą przechodzić pewnej miary.*"

— Zaburzenia w Rossji trwają dalej. Są one zwrócone na razie prawie tylko przeciw żydom. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zaburzenia te są bezpośrednio skutkiem agitacji istniejącej w Moskwie ligi antiżydowskiej, która się cieszy wielką protekcją rządu.

Rossja kroczy dalej po starej krwią i łzami ubitej drodze. O konstytucji nie ma mowy, natomiast na naradzie rosyjskich ministrów powzięto nowe środki represyjne przeciw re-

wolucjonistom. Policja rosyjska przerzedziła uwięzieniem tak szeregi studentów, iż zdaje się, że lepiejby zrobiono, gdyby uniwersytety w Petersburgu i Moskwie zamknięto. Niemniej jak 12.000 uwięzionych wyczekuje zesłania na Sybir. Transportują ich z Moskwy w oddziałach po 250—600 osób. Mimo to wcale to nie przeszkadza rewolucjonistom w rozszerzaniu rewolucyjnych proklamacyj.

W nr. 39. wychodzącej we Wiedniu „Zukunft“ (centralny organ socjalno-demokratycznej partji robotniczej w Austrji) znajduje się odezwa, którą powtarzamy jako obchodzącą wszystkich robotników w państwie austrjackim. Oto ta odezwa:

Do robotników Austrji!

Podpisani zamierzają na zielone świątki zwołać do **Linzu zjazd robotników** w celu omówienia spraw obecnie najbardziej interesujących stan robotniczy i powzięcia stosownych w tej mierze uchwał. Potrzeba takiego zebrania na któremby obmyślano wspólne postępowanie wszystkich robotników Austrji co do sposobu obrony ich interesów materjalnych i duchowych w najbliższej przyszłości, nie wymaga szczegółowego uzasadnienia; nędza w jakiej się znajdują robotnicy Austrji, pożałowania godna obojętność jaką część ich jeszcze zachowuje wobec najżywotniejszych dla nich spraw, brak praw politycznych, który przeszkadza robotnikom domagać się słusznych żądań swoich z tym samem skutkiem co włościanie i przemysłowcy — oto dostateczne powody, które nawet najbierniejszych skłonić powinny aby nareszcie wzięli się do działania w celu rozbudzenia żywej i zorganizowanej akcji robotników.

Zjazd robotników odbędzie się — podobnie jak zjazdy włościańskie ostatniego roku — jako prywatne (geschlossene) zebranie, na które wstęp będą mieli tylko zaproszeni.

Wszyscy robotnicy, którzy życzą sobie wziąć udział w zjeździe robotniczym, zechcą się zgłosić pod poniżej podanym adresem w celu otrzymania karty wstępu.

Zjazd o którym bliższe szczegóły będą jeszcze ogłoszone przyszłym numerze „Zukunf“ odbędzie się w pierwszy dzień zielonych świąt w Linzu, dalszy ciąg w razie potrzeby w drugi dzień świąt.

Porządek dzienny następujący: 1) Żądanie robotników w Austrji. 2) Stanowisko robotników wobec politycznych stronnictw i obecnego ruchu włościańskiego w Austrji. 3) Robotnicy a nowa ustawa przemysłowa. 4) Założenie ogólno-austrjackiego związku robotników. — Liczymy na żywy udział.

Linz d. 8. maja 1881.

Franciszek Wissnek,—Antoni Weigury, Hopfengasse, 21 Linz.

RÓŻNOŚCI.

— **Zarząd Tow. druk. „Ognisko“** uzyskał dla członków tegoż Towarz. u dyrektora teatru lwow. p. Miłaszewskiego bilety za pół ceny na przedstawienia teatralne.

— **Wycieczka** do Przemyśla i Krasiczyna odbędzie się staraniem Stow. drukar. „Ognisko“ w pierwszy dzień Zielonych świąt.

— **W pierwszy** dzień Zielonych świąt urządza lwow. Stow. rękodziel. „Gwiazda“ wycieczkę do lasu Krzywczyckiego. Doborowa muzyka wojskowa, tańce, gry towarzyskie itp. uprzejemnią zabawę, która jak corocznie wypadnie, spodziewać się należy, ku ogólnemu zadowoleniu.

— **Drogi tytoń i tabaka**... ale, nie dość na tem, że drogi i lichy, nad wszelką miarę! Kto sobie życzy, może w redakcji „Pracy“ oglądać paczkę „Drei König“ za 7 ct., godną widzenia. Tytoń jest zgniły, cuchnący zupełnie nie do użycia. „Nowe“ cygara po $1\frac{1}{2}$ ct. przewyższają wszystko, co dotąd było znane jako lichy fabrykat. Czasby już był wielki, abyśmy byli oszczędniejsi w paleniu tytoniu, pieniądze, które obecnie wydajemy na zły i drogi tytoń i cygara, możemy obrócić na lepsze cele!....

— **Z Toporowa** piszą nam, że d. 3. kwietnia p. Krzysztofowicz syn dzierżawcy w Turzu, pobił pracującego w gorzelni robotnika tak, że tenże na miejscu ducha wyzionął. Śledztwo sądowe w toku. P. Krzysztofowicz twierdzi, że owego robotnika „szlag trafił.“

— **Z Borysławia** piszą do gazet lwowskich: Pomiędzy robotnikami a oficjalistami w fabrykach francuskiego towarzystwa w Borysławiu d. 15. bm. po południu wszczęła się przy wypłacie tygodniowej sprzeczka, wśród której pierwsi, w liczbie przeszło 300, występowali coraz groźniej, tak, że dyrekcja ujrzała się zmuszoną wezwać pomocy policji kopalnianej i żandarmów. Zarówno policja jak i żandarmi usiłowali uspokoić wzburzone umysły, gdy jednak z poduszczenia jednego z robotników, tłum uzbrojony w laski i koły rzucił się z okrzykiem „hurra“ na policjantów i kilku z nich pobił i rozbroił, a jeden z robotników nawet usiłował wydrzeć z rąk żandarma karabin i zgiął mu bagnet, ten ostatni dał ognia i śmiertelnie skaleczył napastnika. Robotnicy po tak smutnem zajściu rozeszli się i odtąd już spokój nie został naruszony.

— **W fabryce Goldhamera** w Drohobyczu wszczął się pożar w składzie benzyny; skład zgorzał do szczętu a pracujących tam 5 robotników również się spaliło na węgiel. Rozumie się, że według twierdzenia pp. pracodawców, robotnicy są sprawcami pożaru, przez nieostrożność. Śledztwo wykaże, czy to prawda.

— **W Budapeszcie** otrzymał kontrolor tamtejszej robotniczej kasy chorych i inwalidów Jędrzej Essl rozkaz natychmiastowego wydalenia się jako „niebezpieczny“ z powodu brania udziału w ruchach robotników. Essl pochodzi z Bawarji i od 24 lat w Budapeszcie zamieszkały, według prawa węgierskiego wszyscy obcokrajowcy, którzy 5 lat w kraju mieszkają i podatki płacą stają się obywatelami król. węg. Essl rekurował przeciw powyższemu rozkazowi policji do ministerstwa spraw wew. Ciekawą jest rzeczą o ile prawo pozostanie prawem! („Arbeiterfreund.“)

— **We Wiedniu** na Wiedeniu zgorzała drukarnia i litografia Karola Czeigera z wszelkiemi przyborami i zapasami.

— **W B-Leipie** (w Czechach) zarządzono sądowe śledztwo przeciw Ant. Behr z powodu jego mowy mianej na Zgromadzeniu ludowem.

— **W kopalni węgla** „Segengottes“ pod Rossitz (Morawa) d. 5. maja rb. skutkiem nagromadzonych gazów 11 górników doznało ciężkiego lub lekkiego uszkodzenia.

· **Król Huta.** Z huty Bismarka zostało 10 robotników wydalonych skutkiem tego, że już niechciało dalej robić za dotychczasową płacę.

— **Nędza w Paryżu.** Czytamy w „Wiener Allg. Ztg.“: „Tyle wysławiane bogactwo narodowe francuskie niekoniecznie zdaje się — równo rozdzielone na wszystkie warstwy francuskiego społeczeństwa. I tak np. w Paryżu obecnie nie mniej jak 300.000 osób jest zapisanych na liście potrzebujących wsparcia — cyfra, jakiej jeszcze dotąd nie było! Liczba tych, którzy nędzy swej nie zgłaszają do publicznych kas wynosi według szacunku osób kompetentnych dalszych 150000 do 200000 (a zatem razem okrągło pół miliona czyli obliczywszy to na ludność dwumilionowa 25prct. tj. czwartą część całej ludności miasta Paryża! R. Pr.) Wsparcie zaś urzędowe jest bardzo chude. Ogromna masa ubogich musi się niesłychanie natężać cały dzień prawie, aby otrzymać na dzień jeden przekaz na chleb a na tydzień $1\frac{1}{2}$ franka (70 ct. w. a.) w gotówce. Zanim udzielą takie wsparcie mieszkanie proszącego musi być zlustrowanem przez inspektorów, siostry miłosierdzia itd., a gdy się tam znajdzie wypadkiem jakie lustro lub inny mebel niesprzedany jeszcze, to bez litości odmawiają wsparcia. Przyjęcie do domu ubogich, o ile się nie ma protekcji jakiego posła, prefekta, radnego itp. połączonem jest z niesłychanem, czasem bardzo zabawnemi trudnościami. I tak administracja żąda np. od proszącego, aby w celu uzyskania przyjęcia swego zebrał 100000 a czasem nawet milion zużytych znaczków pocztowych; tak tedy głodni miesiącami nieraz żebrzą te marki po sklepach i kantorach od rana do wieczora; dzieci zamożnych rodziców i inni zbierają dla nich marki, a mimoto prawie dziewięć dziesiątych (!) z tych petentów umiera — zanim się im otworzą drzwi dobroczynnego zakładu.“ Miły obrazek!...

— **Zmowy robotników** stoją we Francji na porządku dziennym. Zmawiają się malarze i cieśle w Paryżu, murarze w Avignonie i Beriéres, szlufirze, cieśle, stolarze i malarze w Lille, a zecerzy w Nantes. Zecerzy w Montpellier zmowę szczęśliwie wygrali, podobnież garncarze w Aubergne i robotnicy w fabryce porcelany w Forty.

— **W Bolonii** (Włochy) odkryła policja w pewnej piwnicy tajną drukarnię rewolucyjnej Ligi, rozmaite papiery i siedm żelaznych bomb. Jeden członek nazwiskiem Bolli został uwięziony.

— **Wezwanie.** Podpisana redakcja uprasza szan. Stowarzyszenia drukarzy austr.-węg. monarchii o łaskawe i szybkie nadesłanie następujących dat: ilość członków, stan majątkowy z końcem r. 1880, rok założenia, adres siedziby Stowarzyszenia, nazwisko przewodniczącego i poinformowanie co do udzielania zapomogi, których się pojedyncze Stowarz. trzymają. Redakcja potrzebuje tych dat celem wypracowania statystycznego artykułu, któryby czytelnikowi w powierzchowny sposób uwidocznił możliwy zakres działania korporacyj drukarskich w austro-węgier. monarchii. Przesyłki żądanych dat oczekuje Redakcja „Vorwärts“ we Wiedniu.

Korespondencja redakcji.

Tow. X. Y. Z. drukarzowi we Lwowie: Korespondencja wasza jest nieco za ostrą, z przyczyn łatwych do odgadnięcia redakcja nie może wszystkiego pomieścić. Chciejcie nas odwiedzić w celu porozumienia się.

Tow. (?) stolarz. we Lwowie. Wasza korespondencja o „Gwieździe“ będzie umieszczona po uzupełnieniu i zaczerpnięciu informacyj u źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Daniluk Józef.** Z drukarni „Gazety Narodowej“.